Przyjaciel Ludu.

Leszno | No. 5. | dnia 30. Lipca 1834.

Ś. Wojciech Biskup Pragski.



Od czasu, gdy Zbawiciela nauka oświecać ludzi zaczęła, nie zbywało nigdy na mężach takich, którzy w ślady jego wstępowali, pomni na słowa mistrza: „iż ten jest większy między ludźmi, kto im służy, i kto poświęca się dla dobra ich. Że nie jest szanowna na ziemi ani mądrość ludzka, áni bogactwa, ani zaszczyty; ale jedno tylko jest szanowe poświęcenie się dla dobra ludzi;“ starali się przeto boskie rozszerzać światło, pragnąc gorąco, aby Bóg i święte jego prawa wszędzie znanémi i szanowanémi były, a przez to, aby szczęście zakwitło na ziemi.

Do liczby tych należy Wojciech ś. biskup pragski, apostoł Prusaków. Był on synem Stawnika, jednego z najmożniejszych książąt czeskich i małżonki jego Strzeżysławy: w młodości chorując niebezpiecznie, poświęcony był na sługę prawdziwego Boga. Gdy dorosł wysłany do Magdeburga na nauki, kształcił się pod biskupem Adalbertem (973 – 982) a przy bierzmowaniu ś. imię Wojciecha na Adalberta zamienił. W r. 983 wrócił do Ojczyzny, a lubo młody, dla nauk i cnót szczególniejszych na osieroconą przez śmierć pierwszego biskupa Ditmara stolicę biskupią w Pradze powołanym został. Wzbraniał się mąż pobożny przyjąć tę godność, wymawiając się, iż wielu jest zdatniejszych i doświadczeńczych od niego pomiędzy czeskiém duchowieństwem. Nie pomogły wymówki; wszyscy nalegali nań, a Cesarz Otto II. panujący wtedy, wezwał go do Werony: wręczył sam inwestyturę, i poświęceniu przez Arcybiskupa moguncкiego był przytomnym. Powróciwszy do Pragi, zajął się Wojciech szczerze pracami około powierzonéj sobie trzody; lecz nie podobały się możniejszym w narodzie, świeckie i święte rzeczy z równą gwałcącym zuchwałością, gorliwe rady i upominania biskupa, który w pełnym jeszcze bałwochwalstwa, zabobonów i rozlicznych występków narodzie, widząc opieszałość lękającego się mówić prawdę duchowieństwa, sam osobę swoję na wszystkie złoczyńców narażał zapędy. Opuścił Wojciech Pragę, udając się do Rzymu, aby do ziemi Świętéj odbyć pielgrzymkę; lecz zawziętość magnatów, jemu i domowi jego nieprzyjaznych, znalazła cel zemsty w pozostałem rodzeństwie. Rzucili się na braci jego w zamku dziedzicznym Lubiku mieszkających, i pięciu ich u progów ołtarzy okrutnie zamordowali.

W Włoszech zwiedzał Wojciech klasztory Śgo Benedykta, i sam w klasztorze Śgo Aleksego (993) tęż regułę przyjął. Osieroceni Czesi błagali przez posłów, aby wrócił do opuszczonéj trzody; wymawiał się biskup; lecz posłuszny głowie kościoła, udał się do Pragi. Nowe zatargi zniewoliły go do porzucenia powtórnie swéj stolicy, zkąd do Rzymu się udał, gdzie w klasztorze, do którego był wstąpił, naukom i ćwiczeniom duchownym czas poświęcał. Cesarz Otto III poważający wielce biskupa, i nie chcąc, aby mąż z tak wielkiémi zdolnościami w zaciszu żyć miał; wezwał go do boku swego (996) i wziął z sobą do Moguncyi, zkąd Wojciech sławne klasztory francuzkie, siedliska nauk i pobożności w owym czasie w Tours i Fleury zwiedzał, a przez Niemcy do Gniezna na dwór Bolesława Chrobrego przybył. Pieśń „Boga rodzica,“ którą lud polski dotąd śpiewa, ma być dziełem jego i pamiątką pobytu w Gnieźnie.

Gorliwy o rozszerzenie wiary Zbawiciela, pomiędzy dzikie i bałwochwalcze narody, zagony swe w granice Polski zapuszczające, udać się zamyślał. Unosiła go żądza przedsięwzięcia podróży do kraju Lutyków, narodu dzikiego Sławian, który na pobrzeżach morskich mieszkając w zaciętém trwał bałwochwalstwie. Odradził Bolesław Wojciechowi tę drogę, radząc udać się do Prus, które Polakom znajomsze były, i pewniejszy niejako skutek prac i trudów obiecywały. Odesłał więc Wojciecha z Radzynem czyli Gaudencyuszem, którego on jako brata miłował, i z kilku innymi mężami pobożnymi do ziemi chełmińskiéj. Pomiędzy Toruniem i rzeką Ossą zaczął Wojciech wielkie dzieło swoje, lecz prześladowany uchodzić musiał; szczęśliwszym był w okolicach Gdańska: wielu bowiem do przyjęcia prawdziwéj wiary nawrócił i ochrzcił. Nie długo jednak trwała bytność jego w Prusiech; albowiem dnia pewnego przy miasteczku Fischhausen spoczywając, obskoczony od dzikich pogan, wśród naigrawań od jednego z wajdelotów dzidą przebitym został. Za przykładem bałwochwalczych kapłanów, zaczął lud pastwić się nad ciałem świętego męża: odciętą głowę wbito na pal, a ciało porzucono na pastwę zwierzętom i ptakom. *)

Towarzysze prac i trudów Wojciecha, świadkowie męczeńskiéj śmierci jego, powrócili do Bolesława, smutne głosząc zdarzenie. Bolesław Chrobry, pomstę na inny czas odłożywszy, wyprawił posłów do Prus, żądając wydania ciała zamordowanego biskupa. Żądano wielkiego okupu, jak świadczą kronikarze, tyle złota, ileby ciało ważyło: przybyli posłowie ze złotem, wrzucono je na wagę; lecz niewyrównywało ciężkości ciała. Nawróceni przez Wojciecha Prusacy dołączyli swoje bogactwa, lecz i te nie wystarczyły; tu przyszła biedna niewiasta, kładąc swój pieniążek mały na wagę złota, który tak przeważył, iż zdjęto wszystko złoto, a sam pobożnéj niewiasty pieniążek przyjętym być musiał od Prusaków, podług zawartéj umowy, za okup ciała Wojciecha. Zwłoki z wielką okazałością spro-

*) Dzień i rok śmierci Wojciecha ś. niepewny: jedni kładą 994, inni 995, powszechnie przyjęty 997, 23 Kwietnia. O cudach, jakie się miały dziać z ciałem Wojciecha ś. tak rozmaite są podania Kronikarzy, iż trudno oznaczyć, które są prawdziwe.

wadzone, najprzód w klasztorze trzemeszeńskim później w Gnieźnie złożono, gdzie dotąd na środku metropoli w srebrnéj trumnie spoczywają. Z dalekich okolic schodził się lud do dawnéj stolicy Polski, aby składać hołd mężowi, który na koronę męczeńską, poświęcając się dla dobra swych braci, zasłużył. Sam Otto III. przybył do Poznania, a ztąd z Bolesławem pieszo do Gniezna pielgrzymkę odbył.

W r. 1038 wpadli Czechowie pod Księciem Brzetysławem do Polski, ogniem i mieczem wszystko pustosząc. Zamki i miasta zniszczone otworzyły im drogę do Gniezna. Mieszczanie rozbiegli się po lasach i pustyniach, dla przytułku od zabójców i łupieży: garść gminu pozostała, nie czuła się być zdatną do obrony. Opanowane łatwo miasto, gdy dla uniesionych w czasie nadchodzącéj trwogi majątków, liche w domach świeckich ukazywało korzyści, wydało na cel łupu i zdzierstwa przybytki Boga. Świętokradzkie zamysły pokryła gorliwość zabrania zwłok ziomka swego Ś. Wojciecha w katedrze złożonego. Wtargnęła do świątymi chiwa łupów rzesza: bez popsucia ołtarza trudno im było dostać ciała. Ogarnęła robotników ślepota, jako podają kronikarze, i trwała przez 3 dni. Sewerus biskup pragski, przywodnik tego dzieła, nakazał całemu wojsku post trzydniowy, oświadczając, iż P. Bog za zbrodnie i złości ich, tę ciemnotę na nich zesłał. Po dopełnioném nabożeństwie, według pisarzów czeskich, zabrane zostały zwłoki Wojciecha ś. Kronikarze zaś polscy twierdzą, iż trzydniowa Czechów ślepota dała czas kapłanom gnieźnieńskim do wydobycia tym czasem ciała z grobu i przeniesienia go na inne miejsce; że Gaudencyusz czyli Radzyn, zastąpiwszy miejsce Wojciecha, pod imieniem jego z wielkiemi bogactwy z świątyń pobranémi do Pragi był uwieziony, gdzie dotąd z czcią szanowany i pokazywany bywa.

Długosz, Maciéj z Miechowa, Kromer mianują Wojciecha biskupem gnieźnieńskim, o czém Kadłubek dawniejszy i pisarze czescy nic nie wiedzą, owszem biskupem pragskim zawsze nazywają. Z pewnością przeto twierdzić można, iż Wojciech ś. nie siedział na stolicy gnieźnieńskiéj, lecz tylko był w Gnieźnie, i ztamtąd na opowiadanie wiary do Prus udał się.

Kościół Ś. Szczepana w Wiedniu.

Wiedeń, stolica cesarstwa austryjackiego, leży na wzgórku, z prawéj strony Dunaju: składa się z właściwego miasta i 34 przedmieść. Miasto samo było dawniéj daleko większém, jak teraz; kościół bowiem metropolitalny Ś. Szczepana, który teraz w środku stolicy leży, był pierwiastkowo zewnątrz murów. Kościół ten, wspaniały pomnik gotyckiéj budowy, jak rycina poniżéj wystawia, ma 340 stóp długości, 220 szerokości, a 80 stóp jest wysokim. Najpiękniejszą jego ozdobą jest wieża piramidalna, 434½ stopy wysoka, najwyższa z wież wiedeńskich. Po 700 częścią kamiennych, częścią drewnianych wschodach wstępuje się do najciaśniejszéj jéj części, zkąd na sam wierzchołek prowadzą drabiny, a widok ze szczytu wieży, przedstawia oku najpiękniejszą równinę, w któréj środku sam Wiedeń leży. — Utrzymuje się wieść pomiędzy ludem, iż z północnéj strony kościoła, podobna wieża wzniesioną być miała, i już do wysokości dachu świątyni doprowadzoną była, gdy budowniczy pierwszéj uniesiony zazdrością, aby równego dzieła nikt nie uskutecznił, rywala swego oknem wyrzucił. Blisko ambony widać z marmuru człowieka, wyglądającego oknem z wieży: ma to być na pamiątkę okropnego zdarzenia. —

Najwięksi nieprzyjaciele Chrześciaństwa szanowali tę świątynią. Sułtan Soliman, oblegając Wiedeń 1529 r. zakazał swéj artyleryi, aby na kościół Ś. Szczepana kul swych nie rzucała. Na pamiątkę kazano wyryć na dachu świątyni księżyc i inne oznaki Islamizmu, które aż do oblężenia Wiednia przez Kara Mustafę (1683) pokazywano. Po świetném uwolnieniu Wiednia przez Jana III. zniszczono te znaki, z zdobytych zaś na bisurmanach armat ulano dzwon 10 stóp wysoki, 32 stóp obwodu mający; zawieszono go na wieży kościoła katedralnego, aby dźwiękiem swoim przypominał mieszkańcom ważne zdarzenie.

Akta urzędowe tego miasta wzmiankują: że pierwszy Xiążę austryjacki Henryk II. (1150) jeszcze niżeli samo miasto na zwaliskach dawnéj Fabiany czyli Vindebony założył, wystawił był kościół Wszystkich Świętych, sprowadziwszy budowniczego Oktawiana Woltznera z Krakowa z Polski, który, co do murów i kamieniarstwa robotę ukończył. Roku 1258 i 1275 budowla Woltznera od pożarów srogie poniosła klęski. Kształt też jéj dawny, jużto przez naprawy, jużto przez przyozdobienia niknął, a Książęta Albert II. (1326) i Rudolf IV. (1358) tyle do niéj przydali okazałości, że niektórzy pisarze jednego, inni drugiego za założyciela dzisiejszego gmachu uznają: wszakże znaczny zabytek pierwiastkowego, chór naczelny z wielkiemi drzwiami i dwiema narożnemi wieżami,

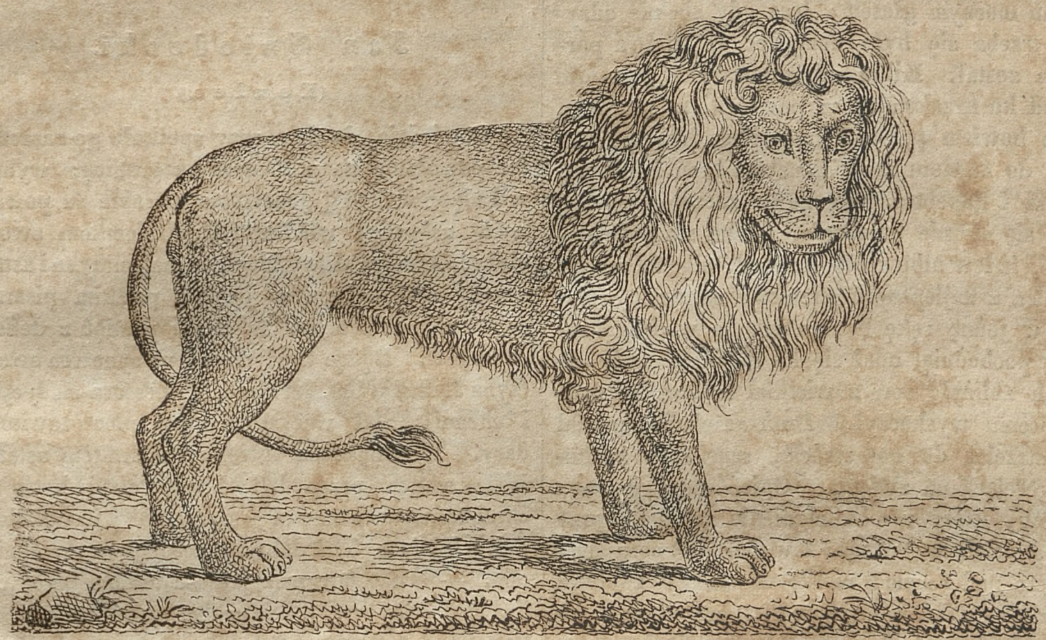


Kościół Śgo Szczepana w Wiedniu.

od przesadzonéj w przepychu gotyckiéj architektury uprzejmą odbijający skromnością, wieki przetrwał.

Wewnątrz pięknie w guście owego czasu przyozdobiona świątynia dziełami dłóta sławnych rzeźbiarzy, zawiera 30 przeszło ołtarzy, z których wielki szczególniejszą wspaniałością celuje. Po bokach wiele grobowców i pomników, a z tych Frederyka III. Cesarza 40000 dukatów kosztował; po nim równie bogaty grobowiec Eugeniusza Księcia Sabaudyi w r. 1759 ukończony.

L e w.



Lew, powszechnie królem zwierząt nazywany, należy do rodzaju kota. Dochodzi wysokości 3 do 4 stóp, a 5 do 6 stóp bywa długim: głowę ma wzniesioną, chód powolny i poważny, w spojrzeniu wyraz wspaniałości, wzrok bystry, powieki krótkie, niepokrywające oczu, ogon długi, kiścią zakończony. U samców na na tyle głowy, całéj szyi i na karku grzywa z długich włosów, reszta ciała krótką pokryta siercią. Ojczyzną lwa jest cała Afryka i część Azyi południowéj, gdzie w lasach przemieszkuje: w dzień śpi w jaskiniach, w nocy wychodzi na łowy. Węch słabszy ma jak inne tegoż rodzaju zwierzęta; lecz za to oko tak bystre, iż z daleka zdobycz swą spostrzega: pokarmem jest mięso z połowionych zwierząt: ścierwu nie tyka. Ryk lwa silny rozlega się po pustyniach i lasach jak grzmot daleki; rozgniewany wydaje przerażający głos, bije ogonem w ziemię, i trząsając grzywą pokazuje ogromne kły i pazury. Samica rodzi 3 i 4 młode, a nie odstępując ich nigdy, karmi przez pół roku. —

Ku zachodowi słońca wychodzi samiec na zdobycz, wyciąga silne swe członki, trąsa włosistą grzywą, a rzucając w około bystrem okiem wydaje ryk, na który ludzie i zwierzęta truchleją. Nie obronią mocne rogi bawołu, ani gruba skóra nosorożca, ani szybki bieg giraffy przeciw tak silnemu nieprzyjacielowi: rzuca się on z zasadzki jednym skokiem na upatrzoną zdobycz, i rozdziera silnym kłem, trzymując pazurami przednich łap drgające ciało zwierza.

O odwadze lwa świadczy następujące zdarzenie, które Józef Sterreberg w dzienniku podróży swéj w południowéj Afryce w r. 1705 odbytéj, opisuje: „Gdyśmy razu jednego ku wieczorowi dla spoczynku stanęli, mówi on, umieściliśmy trzody nasze pomiędzy wozami, sami udaliśmy się do namiotu, na strzał karabinowy od bagażów wystawionego, na spoczynek. Około północy zaczęły konie i bydło rzucać się z przestrachu, tak, iż dano znak do wstawania: schwyciwszy broń wybiegliśmy z namiotu, a o 30 kroków od nas spostrzegliśmy wielkiego lwa, który

na widok ludzi wolnym krokiem, niosąc coś w pysku, cofać się zaczął, a postąpiwszy kilkadziesiąt kroków, położył się za krzakami. Więcéj jak 60 kul wymierzyliśmy w tę stronę, lecz niewidziano żadnego poruszenia w krzakach, lubo przy mocnym wietrze z południa i wypogodzoném niebie, można było do miejsca tego dojrzeć. Policzywszy bydło i przejrzawszy wszystko, przekonaliśmy się, iż z ludzi, którzy na straży przed namiotem stali, Jana Smita nie było. Wołaliśmy nań mocnym głosem; lecz gdy się nie odzywał, trzeba się było domyśleć, iż od lwa porwanym został. Kilku odważniejszych postąpiło naprzód ku krzakom, lecz powrócili z strachem, zwierz bowiem powstał na widok ich; powracający do namiotu znaleźli nabitą broń żołnierza, trzewiki i kapelusz. Na nowo zaczęto strzelać, a gdy się nic nie poruszało, trzeba się było domyślać, iż lew albo zabitym został, albo że uszedł.

Jeden z najlepszych strzelców naszych, wziąwszy w jednę rękę broń nabitą, a w drugą zapaloną pochodnią, udał się ku krzakom: gdy się do nich zbliżył, lew z wielkim rykiem ku nadchodzącemu wyskoczył. Broń zawiodła, musiał więc strzelec do nas wrócić, rzuciwszy pochodnią gorejącą na zwierza. Ogień zajął jeden z krzaków, który w oka mgnieniu spłonął: przy ogniu strzelaliśmy wciąż; lew leżał nieporuszony i dopiero nad ranem, niosąc w paszczy zdobycz uchodzić zaczął: za każdym strzałem obracał się na nas, i gdyby był rannym, byłby się bez wątpienia na nas rzucił.

Slady krwi i kawały z sukni żołnierza przekonały, iż nieszczęśliwy Smit stał się zdobyczą zwierza. Za krzakami widzieliśmy miejsce, gdzie szarpał nieszczęśliwego: wiele kul popłaszczonych kazało się domyślać, iż lew jest rannym, i że niedaleko mógł iść. Towarzysze nasi postanowili ścigać lwa, spodziewając się, iż ciągłe strzelanie nie dozwoliło mu zdobyczy swéj pożreć. Siedmiu z naszych i 40 Hottentotów dobrze uzbrojonych, udało się w pogoń za lwem; a uszedłszy kilkadziesiąt staj, zobaczyli go leżącego w krzakach. Na krzyk Hottentotów zerwał się i zaczął uciekać; wkrótce obróciwszy się nagle, z wielkim rykiem rzucił się na ścigających. Kilku strzeliło, lecz napróżno: jeden z Hottentotów wybiegł naprzeciw, zasłaniając się swym płaszczem: zwierz rozjuszony wlepił w szatę swe szpony, a odważny mieszkaniec puszczy, utopił dziryt w ciele jego: pociski innych nie chybiły, a kula Jana Stamans w sam łeb zwierza ugodziła: powalony na ziemię dobity został. Był to lew kolossalnéj wielkości, który przed kilkoma dniami pożarł był jednego z téj saméj hordy Hottentotów, co nam towarzyszyła."

Lew żyjący w Ameryce ani tak wielkim, ani tak silnym nie jest, jak afrykański. Nie ma grzywy, podobny do lamparta, wyjąwszy, iż nie ma centków na skórze: czychając na zdobycz wchodzi na drzewa, i jest bojaźliwym.

Jan Sniadecki.

(Koniec.)

Powiadają, że dwa razy spotkało go zaszczytne powołanie na professora za granicę: wymówił się Sniadecki, poczytując to sobie za powinność, nabytemi wiadomościami ziomkom swoim służyć. Oprócz sławy biegłego matematyka i astronoma, znakomitego w języku polskim pisarza, zapewnił sobie nadto Sniadecki pamięć z dobroczynności. Będąc bezżennym, na synowca swego (syna Jędrzeja Sniadeckiego, Professora medycyny i chemii), zlał wszystkie swéj pieczołowitości dary. W wiejskiem ustroniu, w którém ostatek życia swego przepędził, każdy swój krok tą chlubną cnotą oznaczał; szczególniéj jednak biedni wieśniacy byli dobroczyności jego przedmiotem. — Pozostaje nam jeszcze uczone jego wyliczyć dzieła: wszystkie mając za cel praktyczną korzyść, i zalecając się równie gruntownością w rozbiorze i wykładzie rzeczy, jak poprawnością stylu, są najpiękniejszym i najtrwalszym sławy jego pomnikiem.

Najpierwszą z kolei lat jego pracą była Algebra, wydana w Krakowie r. 1783 w dwóch tomach: wydając ją na świat kończył dopiero rok 27 życia, a przecie z taką napisana gruntownością, że w 34 lat późniéj (zob. Przedmowę do Trigonometryi kulistéj) nic nie znalazł w najnowszych matematycznych dziełach, czegoby z zasad swéj algebry wyprowadzić nie mógł. W niéj autor na prawidłach rachunku, pierwszy okazał prawidła myślenia, dowodząc, że „rachować, jest to rozumować z pewnością;" jest to czysta logika rachunku.

2) Rozprawa o Koperniku, drukowana najprzód w Rocz. Tow. prz. n.

3) Jeografia, czyli matematyczne i fizyczne opisanie ziemi, w Warsz. 1803; druga edycya w Wilnie 1809 r. Jest to dzieło bez wyższych kalkułów jasno i popularnie wyłożone; przyczem jednak zaleca się gruntownością i czystością stylu.

4) Trygonometrya kulista w Wilnie 1817 r. drugie wydanie 1820 r. tłumaczona na język niemiecki. Obrawszy sobie za wzór Lagranża, wyprowadza z jednego fundamentalnego twierdzenia, wszystkie własności trojkątów kulistych, stósując je do astronomicznych rachub. *)

5) Pisma różne Sniadeckiego w Wilnie 1818 w IV tomach: zawierają rożne mowy czyli Zagajenia, żywoty znakomitych mężów (Kołłontaja Poczobuta i t. p.) rozprawy matematyczne, astronomiczne, o języku polskim i filozofii: nakoniec w IV tomie Logikę.

Wszystkie te prace piętnem niepospolitego nacechowane geniuszu, stawiają Sniadeckiego w rzędzie najcelniejszych pisarzów polskich.

Władza Muzyki.

Jak cudownym jest wpływ muzyki na serce ludzkie, wszystkim wiadomo. Jéj czarujące tony najdziksze łagodzą umysły, najtwardsze poruszają serca; krwawe nawet gniewu lub zemsty zamachy muzyka swym łagodnym uśmierza dźwiękiem. Na dowód téj prawdy, niech służy następująca powieść.

Pietro del Castelnuovo, pan znacznych włości żył w połowie 13go wieku. Prócz pięknego daru poezyi, zachwycał wszystkich wybornym głosem. Pewnego razu chcąc odwiedzić jednego ze swoich przyjaciół, w drodze został w lesie od rozbojników napadnięty, którzy mu konia, pieniądze i wszystkie rzeczy odebrali, a potem zwłokłszy go do koszuli, zamordować chcieli. Poeta odezwał się do nich: „kiedy już mam umierać, pozwólcież mi przynajmniéj przed śmiercią jednę piosnkę zaśpiewać.“ Rozbójnicy zezwolili na to. Tu Pietro Castelnuovo zaczął bez najmniejszego przygotowania wiersze na pochwałę rozbojników z takim śpiewać wyrazem, i przytem grać na lutni, iż słodkie i wcale rozbojnikom nie znane uczucie przejąwszy wskróś serca tych barbarzyńców, nie dozwoliło im dokonać okropnéj zabojstwa zbrodni. Darowali mu życie, oddali konia, pieniądze i wszystkie rzeczy.

Dobrze jest umieć grać na jakim instrumencie, abyśmy siebie w tęsknocie rozerwać, a nawet innych zabawić mogli. Można sobie wystawić muzykę jako przyjaciela, który nas w smutku pociesza, a podnosząc ducha, ziemskich trosków zapominać każe.

Telegraf.

Dla przesełania ważnych wiadomości w jak najkrótszym czasie w odległe miejsca, używano oddawna posłanców konnych i gołębi, z których późniéj regularne powstały poczty. Atoli lubo gońcy szybko odbywają drogę, zależą jednakże od chyżości i mocy koni, a częstokroć sami także z powodu utrudzenia podróż spóźniać muszą. Środki te wcale nie są dostateczne, gdy rząd w przeciągu kilku minut, w odległości 60 do 80 mil, rozkazy swoje wydaje. W tym celu obmyślono rozmaite sposoby; wszystkie jednak do tego zmierzają, aby zamiast liter alfabetu, zgodzić się na pewne znaki (sygnały), któreby za pomocą perspektywy w odległości jednéj lub półtoréj mili dostrzeżone, daléj kommunikowane być mogły, i aby z nich nakoniec złowa złożone, zawierały udzieloną wiadomość. Takie urządzenia, nazywamy Telegrafami, a ich szereg pomiędzy jednem a drugiem odległem miastem, na wysokich punktach urządzony, tworzy linią telegraficzną.

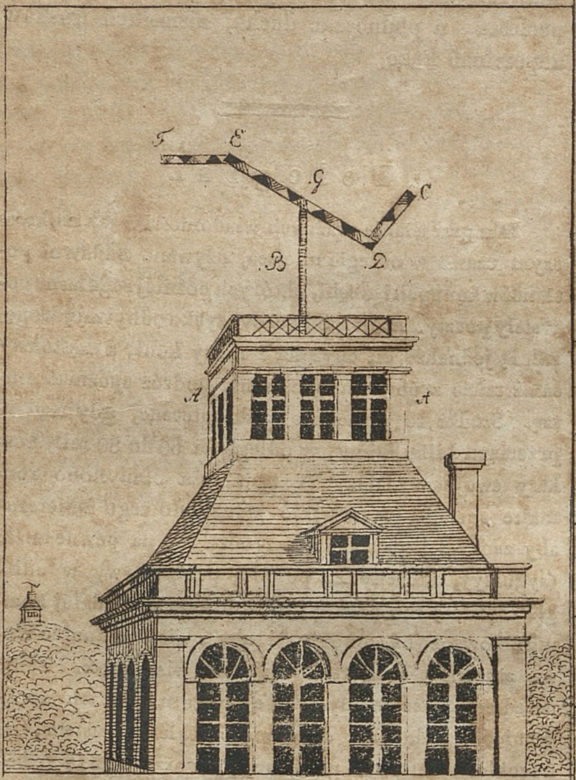
Najpierwszy telegraf wynaleziony został przed czterdziestą i kilką laty w Paryżu, przez Francuza Chappe, który pierwszy wpadł na myśl kommunikowania się tym sposobem swym przyjaciołom na kilka mil odległości. Wynalazek ten udzielił rządowi owczesnemu, i w r. 1793 urządzono pierwszą liuią telegraficzną. Zaszczyt ten pierwszego telegrafów wynalazcy, inni także przywłaszczyć sobie chcieli, co takiego Pana Chappe nabawiło zmartwienia, że dostał pomieszania zmysłów, i w studnią wskoczył r. 1805. Po jego zgonie, brat jego był dyrektorem wyrysowanego na obrazku telegrafu w Paryżu.

Na szczycie pałacu Louvre w Paryżu umieszczony jest mały, czworokątny domek A A. czyli obserwatoryum, a na płaskim, galeryjką otoczonym dachu onegoż, utwierdzony jest słup B, 15 do 16 stóp długości, na którym się telegraf C D E F wspiera. Ten składa się s trzech z sobą spojonych drążków, to jest: z belki poprzecsniéj D E, 10 stóp 9 cali długiéj; która po-

---

W przedmowie zalety Astronomii, tak opisuje: „Szerzenie astronomii, prócz znanych wszystkim jéj przysług, nie byłoby jeszcze bez drogiego dla spółeczności pożytku: bo ta wysoka umiejętność, będąc prawdziwą chlubą i zaszczytem ludzkiego pojęcia, w rozwadze tylu wielkich prawd podnosi umysł do górniejszych myśli, i czucie do szlachetniejszych poruszeń; a razem wraża wstręt do wszystkiego, co by człowieka mogło upodlić i znieważyć. To czucie godności ludzkiéj, głęboko wrażone i rezszerzone, byłoby, zdaje mi się, wielkiém lekarstwem na drobne namiętności, i na przywary wzrastającéj cywilizacyi; a zatem silną podporą życia moralnego.“

dobnie jak drążek u wagi, w punkcie G na jednę i na drugą stronę się przeważa, a następnie prostopadłe, poziome lub inne jakiekolwiek położenie przybrać może. U końców téj belki są drążki czyli ramiona CD i EF w ten sposób przytwierdzone, aby poruszając się na jednę i na drugą stronę, tworzyły z tąż belką różne figury. Każda z nich 5 stóp długa, 9 cali szeroka, pomalowane kolorami narodowemi.



Telegraf.

Wewnątrz tego domku podobny znajduje się telegraf, jak na dachu, tylko daleko mniejszy, aby zbyt wiele miejsca nie zabierał, i łatwo mógł być poruszany. Ten wewnętrzny telegraf zostaje w związku z zewnętrznym za pomocą sznurów. Wszystko to tak dokładnie urządzone, ze wszelkie figury dawane wewnętrznemu, zewnętrzny telegraf natychmiast z największą dokładnością powtarza.

W obserwatoryum dzień i noc są dwie osoby, z których jedna przez perspektywę ustawicznie na najbliższy patrzy telegraf, ażeby, skoro znak jaki ujrzy, zrobić go zaraz na swoim. Na obrazku wyrysowane są znaki na 25 liter alfabetu, tudzież na liczby. Znaki te nie są stałe, ale owszem często przez rząd odmieniane, aby ani patrzący, ani nawet ci, którzy telegrafem robią, nie wiedzieli ich znaczenia. W ogóle zapomocą różnego położenia belki poprzeczniéj i obu ramion można zrobić 256 znaków.

Skoro więc wiadomość jaka nadchodzi dla przesłania jéj daléj, pierwszy telegraf daje drugiemu znak, żeby się miał na pogotowiu: drugi powtarza ten znak dla trzeciego, i tak daléj aż do ostatniego. Zaraz potem pokazuje pierwszy telegraf jeden znak po drugim, które drugi natychmiast powtarza, i tem samem udziela trzeciemu. Toż samo czynią następne, aż nakoniec wiadomość z trudną do uwierzenia szybkością przybywa na miejsce przeznaczenia.

Tym sposobem wiadomość z Paryża do Lille (30 mil) przez 22 telegrafy przychodzi w 3 lub 4 minutach. Do Calais (34 mil) przez 27 telegrafów w 2 do 3 minutach. Do Strasburga 60 mil przez 46 telegrafów w 5 lub 6 minutach.



Znaki.

W przeszłym roku urządzono także w państwie pruskiem taką linią telegraficzną pomiędzy Kolonią a Berlinem; a tak w przeciągu j e d n é j godziny z nad Renu do stolicy państwa pruskiego (70 mil) wiadomości dochodzą; lecz spodziewać się należy, że późniéj jeszcze prędzéj dochodzić będą.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)